Rok XI. We Lwowie dnia 1. stycznia 1903. Nr. 1

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Do Braci Kapłanów!



Pięć lat minęło jak objęliśmy redakcyę. Ze strachem i bojaźnią braliśmy ten ciężar na siebie, znaliśmy bowiem całą odpowiedzialność, jaka na nas ma zaciężyć. Znaliśmy nadto dobrze, w jak energicznych, światłych a potężnych dłoniach spoczywała dawniej Redakcya — i to nas trwożyło, że zadaniu sprostać nie będziemy mogli. Ufni jednak w pomoc Bożą i życzliwych czcigodnych Współbraci, podjęliśmy się trudu sądząc, że tem przyczynimy się do dobra ogólnego.

Nie pójdziemy torem utartym innych redakcyi — nie myślimy tu wyliczać, cośmy w przeciągu tego czasu uczynili dla podniesienia pisma; to tylko nadmienić uważamy za stosowne, że zawsze i wszędzie staraliśmy się kroczyć drogą miłości i sprawiedliwości, a czując niedostatki i braki pisma naszego, staraliśmy się reformować je, i wkładać jak najwięcej pracy, by »Gazeta Kościelna« odpowiadała godności i potrzebom całego P. T. Duchowieństwa.

O ile wywiązaliśmy się ze zadania na się przyjętego, to Czcigodni Confratres osądźcie sami.

Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zysk — stoi własnemi siłami, żadnych subwencyi nie pobiera, ani też o nie nigdy nie prosiło. Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów nic na Gazetę nie łoży, jak świadczą sprawozdania roczne Towarzystwa. Zasługę więc całą istnienia, pismo zawdzięcza P. T. Prenumeratorom i Współpracownikom.

Na tem tedy miejscu składamy publiczny hołd i gorącą podziękę tym wszystkim, którzy czemkolwiekbądź przyczynili się do podniesienia znaczenia »Gazety Kościelnej«, prosząc o dalsze poparcie.

Przy tej też sposobności składamy życzenia serdeczne Czcigodnym naszym Współpracownikom i Prenumeratorom. Daj Boże, by rok 1903 był początkiem lepszej doli dla Duchowieństwa, by miłość Chrystusowa stała się jedyną gwiazdą przewodnią P. T. Kapłanów wszystkich obrządków, a wtedy wrogów Wiary św. obawiać się nie będzie potrzeba.

REDAKCYA.



Germanizacya a humanitaryzm.

Najwybitniejszą, najznamienniejszą cechą naszego wieku jest humanitaryzm. On stał się treścią uczuć najżywszych, przesycił pojęcia nasze i obyczaje. On ujawnił się w szeregu czynów wielkich.

Świat nie dorósł jeszcze do wcielenia idei miłości względem nieprzyjaciół, ale ma już sobie za obowiązek oszczędzać wrogowi bezużytecznych cierpień. Mściwość nie gra już dziś w życiu nawet ćwierci tej roli, co niegdyś, a pastwienie się nad nieprzyjacielem jest dla większości ludzi cywilizowanych wstrętnem.

Nawet wojna, chociaż złe instynkty rozpęta, nie jest w stanie zniweczyć pracy wieków i obnażyć całkowicie dzikie instynkta zwierzęce; dziś nie mordujemy jeńców, nie dobijamy ranionych, wziętego do niewoli wroga nie używamy do robót ciężkich, staramy się chronić go nawet od upokorzeń.

Żołnierz po bitwie nie żałuje pracy, aby ulgę przynieść pokaleczonym przez siebie nieprzyjaciołom, poświęcanie się bowiem dla bliźnich jest ideałem cnót, otacza je cześć powszechna, a im bliźni jest dalszy, tem zasługa, tem chwała jest większa.

Społeczeństwo troszczy się nawet o ulżenie doli karanym wrogom swoim. W imię humanitaryzmu wykreślono karę śmierci z wielu kodeksów, zreformowano więzienia, starając się w nich cierpienia zmniejszyć do minimum.

Wielki ogień miłości płonie i potężnieje wciąż, staje się pierwiastkiem, panującym na ziemi, a z jego dobroczynnego światła czerpią siłę wszystkie objawy życia.

Jest jednak na ziemi cywilizacyą ogrzanej jeden wyjątek, gdzie praca odbywa się pod hasłem wytępić *ausrotten*. Nienawiść podaje się tam za cnotę, a z żądzy niszczenia czyni się obowiązek narodowy; depce się i gwałci wszelkie nakazy humanitaryzmu i ogłasza zwierzęcą walkę o byt. Czyż trzeba wskazywać, gdzie się to dzieło zniszczenia odbywa i kto się czyni bohaterem nienawiści i gwałtu? Gdyby wielcy geniusze ludzkości, których wydał świat germański Goethe i Schiller, Kant i Fichte, wstali z grobów, straszliwsze od nas przekleństwo rzuciliby na głowy tych, co się mienią spadkobiercami ich myśli — choć byli to ludzie kierujący się nie wiarą, lecz tylko humanitaryzmem i rozumem.

Gwałcicielami tymi, to dzisiejsi Prusacy a ofiarą ich tępicielstwa to kraje zabrane po dawnej Polsce, a zostające pod panowaniem pruskiem. Owoców nienawiści i tępicielstwa pruskiego widzieliśmy już aż nadto dużo. Było niemi narzucanie żywiołowi polskiemu obcej wiary i języka, była komisya kolonizacyjna, były rugi, a wreszcie owoc najstraszniejszy i najohydniejszy, to stowarzyszenie H. K. T., gdzie przeciw polskości i katolicyzmowi powołuje się formalne pospolite ruszenie najbardziej poziomych żywiołów w społeczeństwie pruskiem. Zabrania się używać ojczystej mowy w kościele i szkole, wywołuje haniebne zajścia jak wrzesińskie i rzuca w Malborgu słowa, które równają się uderzeniu pięścią w twarz nie tylko prawdzie i sprawiedliwości, ale całej naszej przeszłości historycznej, całemu naszemu »dzisiaj i jutro«. Wszystkiem tem jednak miejmy nadzieję, ludzkość szczycić się nie będzie, a nawet pewnie i niemczyzna, kiedyś głośno obwoływać tych dzieł swoich nie zechce. Niemieccy historycy przyszłości dużo będą mieli pracy, aby patryotyczne czyny obecnych germanizatorów przyćmić i podać w wątpliwość.

Dwie cechy charakteryzują najbardziej tę politykę i jej wykonawców: okrucieństwo i fałsz. Okrucieństwo jako środek wybrany i ukochany, fałsz jako upozorowanie słuszności okrucieństwa. Fałszuje się historyę, fałszuje się wypadki bieżące, czyny i słowa, byle tylko nieprzyjaciela, byle tylko ofiarę spotwarzyć, zohydzić w oczach świata i w ten sposób postępowanie swoje usprawiedliwić.

Bez fałszu postępowanie germanizatorów byłoby dzikością pozbawioną powodu i celu. Żywioł polski to nie fala wdzierająca się w dziedzinę niemczyzny. Gdzie wina, że tam porodzili się ich praojcowie, że po katolicku chwalili Pana Boga, że tam od wieków brzmiała ich mowa rodzinna i gdzie pozór do jakiejś racyi tępienia? Pretensye niemieckie to tylko zabór przez chciwość zrodzony. Ale czyż do tego przyznać się można, czyż podobna odsłonić pożądania podobne? Więc się zmyśla, ze Prusy zachodnie i wschodnie są ziemią rdzennie niemiecką, wydartą przez Polaków Niemcom, że niemczyzna jest strasznie uciskana w Poznańskiem, że żywioł polski może być niebezpieczny dla całości państwa, tego państwa, którego militaryzm niepokoi Europę. Czyż bardziej jeszcze nie jest śmiesznem twierdzenie, że polskość zagony zaborcze zapuszcza w świat niemiecki, że mu ziemię z pod stóp wyrywa? Gdy przez takie fałsze, w które sami Niemcy nawet wierzyć nie chcą odwraca się rzecz do góry nogami można już sobie dalej radzić o sposobach wynarodowienia narodu polskiego. Do takiego zaś końca prowadzić mogą dwie drogi choć nie zawsze ze skutkiem: albo szczep cały wytępić głodem, szykaną, uciskiem bezprawia, albo przez upośledzenie i gwałt zmusić go do zaparcia się własnej wiary, języka, własnych uczuć i myśli. Taką operacyę za punkt honoru, za warunek pomyślności, za cel narodowych dążeń postawili sobie w wieku humanitaryzmu, dumni ze swej kultury niemieckiej Prusacy.

Niemiec swoich uczuć narodowych nie tai, uważa je i uważać każe za chlubę, za źródło cnót i wielkości, za kwiat najdoskonalszy kultury; brak tych uczuć pogardą piętnuje, ale biada Polakowi, jeśli on uczuć takich samych dla własnej przeszłości, dla własnego istnienia głęboko w sercu nie zatai — za zbrodnię mu to poczytane będzie i jak zbrodnia karane.

Operator chętnej woli wymaga od ofiary, dla celów jej nienawistnych. Gdy pod presyą użytych czynników krew polska w germańską się nie przetwarza, gdy wiara katolicka w poznańskiem nie tylko nie upada, lecz owszem wzrasta i potęguje się, a mowa dawnego brzmienia nie traci, operator się niecierpliwi, gniewa, w jego oczach ofiara winna, i ta wina i ta jego bezsilność wobec wiary i mowy w wściekłość go wtrąca, szuka środków coraz gwałtowniejszych.

Jakie skutki mieć może ta orgia zwierzęcych instynktów w epoce panowania uczuć ludzkich?

Fałsz, okrucieństwo, gwałt, nie uszlachetnią z pewnością, nie podniosą tego, kto się w nich rozkochał, kto do nich przywykł. Cywilizacya nie polega wyłącznie na mnożeniu się fabryk i dróg żelaznych, na doskonaleniu sposobu wojowania, ona obejmuje myśl i uczucie.

Taka jednak negacya prawa i ludzkości, takie praktykowanie gwałtu i patrzenie nań codzień, przytępić musi mo-

ralnie nietylko Niemcy, ale całą Europę. Pięćdziesiąt lat temu zdawać się mogło, iż sumienie naszej części świata nie zniesie takiego gwałtu, jak rugi albo hakatę. Tymczasem dzisiaj cały cywilizowany świat na debaty o wytępieniu Polaków w granicach państwa niemieckiego patrzy tak, lub inaczej, zależnie od swego politycznego stosunku do Niemiec. Demoralizacya jest tu skutkiem niezawodnym.

Czy przynajmniej za tę cenę osiągnie się cel zamierzony ową germanizacyą Prus, Poznańskiego i Szlązka?

Historya świadczy, że te tylko narody zginęły i zniknęły z oblicza ziemi, które zostały wyrznięte, wywieszane, wystrzelane. Poza tem innego środka prowadzącego do tego celu dzieje nie wskazują. Bodaj jednak czy środek ten w danym wypadku do 3 milionów ludzi da się zastosować. Czechów i Irlandczyków nie zdołały wytępić wiekowe prześladowania, dokonywane wszystkimi sposobami, jakie tylko zwycięski a nieprzyjacielski naród wymyśleć może. Nie zginęły resztki plemienia celtyckiego na skałach nadmorskich Bretonii i Walii, pomimo, że przez wieki zalewane są przez fale francuszczyzny i angielszczyzny. A więc ani ucisk dążący świadomie do wynarodowienia, ani normalny bieg rzeczy, wpływy naturalne nie są w stanie zgładzić narodu. Zapewne działają tu przyczyny te same, dlaczego wielkie państwo z wielką armią, z bogatym skarbem i wyborną administracyą jednego nawet atomu polskiego żywiołu, ani zniszczyć ani przetworzyć nie potrafią.

Ale prowincyę zdobytą można pozyskać dla państwa, jej interesy zsolidaryzować lub przynajmniej pogodzić z widokami i potrzebami monarchii. Wypadki podobne są w dziejach zjawiskiem dosyć pospolitem, ale nigdy nie następują i nie nastąpią, gdzie działa ucisk, gwałt i gdzie grasują prawa wyjątkowe. To zrozumieć łatwo i łatwo stwierdzić przykładami z historyi.

Ucisk jest w stanie wytworzyć nienawiść, fanatyzm, ale nigdy nie obudzi sympatyi ani zaufania. Tem mniej, kiedy się uciska najdroższą sercu ludzkiemu ojczystą wiarę i język. Czyż więc dziwić się można dzisiaj temu brakowi poczucia solidarności z państwem u Polaków w Wielkopolsce. Któż temu winien, jeśli nie sam rząd niemiecki? Państwo mądre dwa razy obcy naród podbijać musi; drugi podbój moralny stokroć jest trudniejszy; dokonywa go sprawiedliwość i opieka nad tem wszystkiem, co podbitemu narodowi jest drogiem; naród żaden sam głowy pod topór nie położy — a za poniewierkę, ucisk i gwałt miłować nie zacznie. Nie więc intryga polska, nie duchowieństwo, ani szlachta winna, ale ucisk niemiecki winien, że Polacy w Poznańskiem nie mogą się pogodzić z dążeniami i ideałami swoich ciemiężycieli.

A. M.

Kronika Kościelna.

Dysputa o obecnym francuskim kulturkampfie w Związku studentów w Kopenhadze. — Odczyt ks. Gamela w tej sprawie. — Stanowisko zajęte przy tem przez dr. Jerzego Brandesa. — Jego pochwała dla OO. Jezuitów. — Replika ks. Desnosa. — O. Breitung w obronie Syllabusa. — Tryumf duchowieństwa katolickiego w Danii. — Protestanta zdanie o katolickich uczonych. — Prace O. Ehrlego i innych w bibliotece watykańskiej. — Jak się przedstawia nowa Rada narodowa w Szwajcaryi? — Pismo Loubeta do Leona XIII. i co o niem myśleć? — Położenie polityczne w Bawaryi. — Zebranie członków centrum katolickiego w Wolfratshausen. — Słowa posła Geigera w sprawie zachowania się posłów należących do centrum w czasie przyszłej sesyi sejmowej. — Przyczyny i skutki szerzącego się niedowiarstwa wśród młodzieży uniwersyteckiej. — »Bawarczycy zepsuć się nie dadzą«. — Oby to i o innych państwach powiedzieć można było — lecz niestety z prawdą mijać się nie godzi! — Katolickie Związki studenckie we Wielkiem Księstwie Badeńskiem. — Godne uwagi słowa profesora medycyny dra Lossena i p. Giesslera. — »Die Windhorstbunde«, ich program i rozwój w Niemczech. — Petycya 3 i pół miliona mieszkańców Włoch przeciwko ustawie rozwodowej. — Sztuczki p. premiera Zanardelli'ego. — Enuncyacya posła Socci'ego. — Od Kapitolu do skały tarpejskiej niedaleko.

Przed kilkoma miesiącami zwrócił się liberalny, a nawet przeważnie z żywiołów wolnomyślnych złożony Związek studentów w Kopenhadze, z prośbą do wikaryusza apostolskiego Danii, ks. biskupa Jana von Euch, by tenże raczył zaszczycić zebranie Związku odczytem o sprawie szalejącego obecnie we Francyi kulturkampfu. Łatwo zrozumieć, że mgr. von Euch, biorąc pod rozwagę najrozmaitsze względy nader drażliwej natury, temu zaproszeniu odmówić był zmuszonym. Nie wypadało przedewszystkiem, aby biskup katolicki stawał z tego rodzaju odczytem wobec auditoryum, które w uprzedzeniu do wszystkiego, co katolickie wychowało się i wzrosło, a mądrość swą czerpie prawie z dzieł i czasopism wrogich Kościołowi. Lecz z drugiej strony, zważając na to, że temat taki niejednym może umysłem zachwieje, niejedno zapatrywanie zmodyfikuje i poprawi, niejednemu błądzącemu w labiryncie fałszów drogę do świątyni prawdy wskaże, polecił mgr. von Euch sekretarzowi wikaryatu apostolskiego, a dawnemu wychowankowi sławnego na świat cały kolegium Urbanum w rzymskiej Propagandzie ks. Gamélowi zadośćuczynić prośbie Związku studenckiego. I w rzeczy samej 22. listopada b. r. w sali Związku studentów w Kopenhadze zebrało się około 600 osób — kwiat inteligencyi duńskiej — a w liczbie tej kilku kapłanów i kilkudziesięciu świeckich katolików z konwertytą i posłem do folkethingu Jensem Busk'em, by wziąść udział w tej publicznej dyspucie. Goście zwłaszcza katoliccy, których liczba nikła prawie wobec zgromadzonych protestantów, doznali jak najsympatyczniejszego przyjęcia, co charakteryzuje całkiem dokładnie stanowisko katolików w Danii. Pomiędzy słuchaczami z przeciwnego obozu znalazł się także znany ze swego pobytu w Galicyi profesor dr. Jerzy Brandes i każdy był z góry przekonany, że ten uczony zabierze pewno głos w dyskusyi. Ks. Gamél zaznaczył na wstępie, że jako kapłan katolicki stanowczo potępić musi postępowanie rządu francuskiego, lecz zarazem dodał, że gruntownie starał się badać powody, które rząd Combesa skłoniły do prześladowania zakonów. Przypominał na podstawie dat historycznych dzieje Francyi ostatnich stu lat t. j. od wprowadzenia w życie konkordatu zawartego między Stolicą Apostolską a Napoleonem I. — wyjaśnił rozmaite w tej sprawie wydawane późniejsze ustawy, a pomijając umiejętnie wszystkie nadprzyrodzone i specyficznie katolickie momenta przez wzgląd na audytoryum z akatolików przeważnie się składające, na podstawie czysto rozumowej rozstrząsnął poszczególne kwestye, dotyczące wolności nauczania, składania ślubów zakonnych, obowiązku płacenia podatków itp. i zakończył swą 7 kwadransów trwającą mowę zapewnieniem, że kulturkampf francuski stanąwszy wreszcie u zenitu swej chwały (?!) tak mało pewno wyrządzi szkody katolicyzmowi, jak i wszystkie inne jemu podobne z poprzednich czasów walki, jak np. niedawno szalejący z całą siłą kulturkampf niemiecki z ery rządów Bismarka. Masonerya i czerwony internacyonał zrzucił z siebie obecnie maskę, ukryty bój stał się jawnym, a pod przewodnictwem biskupów łączą się katolicy Francyi ku wspólnej obronie swych praw i przywilejów. W chwili, gdy ks. Gamél wspomniał o tem, że ustawy te samowolne urągają wszelkim prawom logiki i zagwarantowanej wolności obywatelskiej we Francyi, huczne za to zebrał oklaski, wskazujące na oburzenie słuchaczy i potępianie przez nich rządu, który przed światem

za republikański uchodząc gorszym jest od tyrańskiego!... Po pauzie, w czasie której zaproszeni goście w sali bibliotecznej się pokrzepiali, o godz wpół do 12 w nocy rozpoczęła się dyskusya nad mową ks. Gaméla, a pierwszy przemawiał dr. Brandes, tłómacząc się z zarzutów przez opinię publiczną mu czynionych z powodu jego artykułu przed trzema miesiącami napisanego w obronie rządu paryskiego, prześladującego zakony katolickie. Podziękowawszy ks. Gamélowi za ten »tak wielce interesujący wykład«, oświadczył, że i on sam uważa dzisiejszy kierunek rządu Combesa za godny ubolewania, jest jednak za rozdziałem państwa od Kościoła. — Kościół bowiem katolicki, który jest istotnie »instytucyą i zjawiskiem zasługującą na wszelki szacunek«, opiera się na powadze władzy i karności, a w tem leży właśnie niebezpieczeństwo dla państwa francuskiego! Twierdził więc p. dr. Brandes, że pojęcia władzy i karności stoją w sprzeczności ze stosunkami społecznymi we Francyi; no! i wcale trafny pod tym względem sąd wypowiedział, bo jakżez tego rodzaju indywidua jak Combes i Ska liberalno-masońska mogłyby znieść na sobie to, aby w kraju przez nią rządzonym mogło panować poszanowanie władzy i karności?! I rychło połapał się mowca, że tym szczerym sądem mógłby się narazić masonom, mijając się zatem ze zdrową logiką wydał następujące dalej orzeczenie: »z politycznego i religijnego systemu w kościele wypływa supremacya papieża nad Francyą (!?) a to cierpianem być nie powinno, rząd ma więc zupełną słuszność, dążąc do zerwania konkordatu«. Wikłając się coraz bardziej w swoich na samych sofizmatach opartych enuncyacyach doszedł dr. Brandes do wniosku, że walka prowadzona we Francyi nie jest wcale skierowaną przeciwko religii i że niesłusznym jest zarzut ks. Gaméla, jakoby nauka w szkołach państwowych tamże była ateistyczną. Rząd Combesa dąży tylko do oswobodzenia oświaty z pod jarzma zakonów katolickich, gdyż wszelka nauka powinna być zupełnie »wolną« a udzielana przez zakonników katolickich była zawsze jednostronną i wypaczoną. Wskazał przytem na Syllabus Piusa IX., (la bete noire dla wszystkich wolnodumców), którym papież ten ujarzmił duchową wolność, podczas, gdy ta żadnych więzów znosić nie powinna i nie może. Lecz wnet znowu wpadł dr. Brandes w sprzeczność sam ze sobą, gdy sam choć »nieprzyjaciel jezuityzmu«, (co się ma rozumieć wszelkiej religii!) przyznał, że »Jezuitów zalicza do najwykształceńszych i najwybitniejszych ludzi, jakichkolwiek w życiu swem miał sposobność poznać« i ztąd uważa za niepowetowaną krzywdę dla Niemiec — wydalenie z tego cesarstwa tak znakomitych mężów, jakimi są Jezuici.. Gdzież pytam logika? Kościół krępuje wolność oświaty, a równocześnie tak uczonych wychowuje zakonników? Z tego powodu słusznie następny mowca ks. Desnos zbija wywody dra Brandesa jeden po drugim; udowadniając, że papież ma supremacyę — co prawda — nad duchowieństwem, ale nigdy nie przypisuje sobie zwierzchnictwa w sprawach politycznych żadnego państwa; że Kościół katolicki zna doskonale ducha tolerancyi, dowodem tego Belgia, gdzie mimo systemu rządowego ściśle katolickiego wszystkim wyznaniom wolność i swobodę zupełną pozostawiono i jeśli można mówić tam o jakiejś walce, to jedynie o tej, którą rząd katolicki mając dobro państwa i dynastyi, tam przeciwko liberałom, socyalistom i innym tego rodzaju wrogom społeczeństwa prowadzi, że dalej rządowe szkoły we Francyi nie są wcale neutralnemi, ale wprost bezwyznaniowemi i ateizm szerzą, dość powiedzieć na dowód tego, iż z książek szkolnych np. z bajek Lafontaine'a powykreślano słowo »Bóg« i zastąpiono je całkiem innemi wyrazami, które nieraz psują sens zdań i pierwotne znaczenie tekstu zmieniają do niepoznania. W zakonach panuje zupełna swoboda myśli i każdy według upodobania i talentów może pracować w kierunku obranym przez samego siebie, a ztąd to pochodzi nawet przez dra Brandesa przyznana i wychwalana uczoność i wybitność Jezuitów. Co się tyczy wielkich bogactw przypisywane zakonom francuskim, to cyframi udowadnia ks. Desnos, jak w wielkim są błędzie ci wszyscy, którzy o majątkach tych niestworzone bają rzeczy; na głowę każdego zakonnika we Francyi przypada 3.333 fr. 33 cts., a więc kapitał, z którego procentów nawet stróż kamieniczny nie byłby zadowolonym, a cóż dopiero, gdy jeszcze z tego przyjdzie zapłacić podatki, utrzymać szkoły, szpitale i inne podobne dobroczynne zakłady?... Jezuicie O. Breitungowi znanemu w kołach studenckich Kopenhagi z bystrości umysłu i ze znakomitych kazań apologetycznych przypadło w udziale odpowiadać dr. Brandesowi na jego zarzuty w sprawie Syllabusa. Rozróżniwszy pomiędzy dogmatyczną a obywatelską i polityczną wolnością czyli tolerancyą, wykazał, że Syllabus potępia tylko pierwszą i to całkiem słusznie, bo każdy religijny lub filozoficzny system, który jest w posiadaniu prawdy musi konsekwentnie zaprzeczać każdą inną przeciwną sobie teoryę i wykluczać takową.. Prawdziwy zaszczyt wyświadczył duchowieństwu katolickiemu dr. Brandes, gdy przemawiając powtórnie, wyraził swą radość z powodu bliższego zetknięcia się z kapłanami Kościoła rzymskiego, którzy w dyspucie tej tyle zadziwiającego sprytu, tak wszechstronną okazali wiedzę, że dawno z takiem zajęciem żadnej nie wysłuchał mowy jak właśnie w tej chwili; a w końcu wspomniał o tem, że nie widzi przyczyny, dla której każda konfiskata majątków kościelnych tyle wywołuje wrzawy, podczas gdy konfiskaty majątków prywatnych zdarzające się dość często przemijają bez rozgłosu. Na to pospieszył z wyjaśnieniem ks. Gamél, że każda konfiskata jako grabież cudzej własności jest niesłuszną, a więc i obrabowanie szlachty francuskiej z mienia w czasie wielkiej rewolucyi było także niesłusznością i bezprawiem; na usprawiedliwienie jednak państwa możnaby w tym drugim wypadku to chyba dodać, że szlachta jest stanem, który powstaje i znika, przeto podległym zmianom i nie niezbędnym, a co do konfiskaty dóbr kościelnych nie masz nawet i tego tłómaczenia, bo instytucya Kościoła mimo przewrotów społecznych trwa zawsze i trwać musi! Czy dysputa ta trwająca od godziny 9 wieczorem do 2 w nocy zmieniła zapatrywania u kogoś ze słuchaczy to Bogu tylko wiadomo, w każdym razie można ją nazwać zaszczytną dla katolików i takim ją mianem darzy nawet liberalny dziennik wychodzący w Kopenhadze »Politiken«! To zwycięstwo na razie wystarczyć powinno, a potępienie przy tej sposobności francuskich Jakobinów z hersztem Combesem na czele przez dra Brandesa, to także sukces dysputy nie mały!!...

W podobnie zaszczytny sposób odezwał się o kapłanach pracujących przy bibliotece watykańskiej znany protestancki badacz sztuki dr. Ernest Steinmann, przebywający w Rzymie. Wzmiankę tę umieścił w »Konstchronik« Nr. 1 i 2. z okazyi zamianowania O. Franciszka Ehrle T. J. prefekta rzeczonej biblioteki, doktorem honorowym filozofii na uniwersytecie w Munster. Zdaniem dra Steinmanna niema drugiej biblioteki publicznej, którąby z podobną gościnnością otwierała swe skarbnice przed uczonymi jak watykańska. Zarząd biblioteki tej, podjął się przed kilkoma laty, wielkiego a wymagającego żmudnych badań zadania, które zwolna tylko w czyn wprowadzonem być może. O. Ehrle bowiem postanowił, wydać historyę pałaców watykańskich wraz z planami i dokumentami, co dla dziejopisarstwa, cywilizacyi i sztuki będzie mieć wielkie i doniosłe znaczenie. Rozpoczął on te prace zredagowaniem przy pomocy Henryka Stevensona, skryptora biblioteki († 15. sierpnia 1898), wspaniałego illustrowanego dzieła zajmującego się historyą i opisem dwóch sal, w muzeum watykańskiem zarządzonych przez Aleksandra VI. t. z. apartamentu Borgii. Nadto zajmuje się O. Ehrle publikacyą rękopisów i miniatur, a pierwszą w tym kierunku jego pracą jest publikacya 3 meksykańskich kodeksów, znajdujących się w Watykanie. Niejaki Loubat, amerykanin i miliarder cały nakład tejże publikacyi wydał własnym kosztem, by z dzieł tych zaopatrzonych tekstem, opracowanych przez O. Ehrlego poczynić podarunki na rzecz swych przyjaciół i znajomych, tak, że na półkach księgarskich, ani jeden egzemplarz tegoż wydawnictwa dotąd się nie znalazł. Już w r. 1899 ogłosił O. Ehrle drukiem, pierwszy tom »Codices e Vaticanis selecti« a w nim t. z. kodex watykański Wirgilego; obecnie dokończył wydanie, t. z. kodeksu rzymskiego, który jest najbardziej

znanym i najwytworniejszym z pośród czterech rękopisów Wirgilego, posiadanych przez bibliotekę watykańską. Wydanie to pod względem świetności swej zewnętrznej, jakotez i układu naukowego przewyższające wszystkie znane, dotychczasowe, liczy zaledwie 100 egzemplarzy. Na rok 1903 przygotowuje O. Ehrle publikacyę palimpsesty Cycerona »de re publika«, listów Marka Corneliusza Fronto' na rzymskiego retora (90—170 po Chr.), a zwłaszcza znakomitego Josua Rotulusa, a także miniatur z pontyfikału kardynała Piotra Ottoboni († 1740) i komedyopisarza Ferencyusza († 159 przed Chrystusem), menologium cesarza byzantyńskiego, Bazylego II. (976—1025). I w muzeum watykańskiem prace postępują wcale raźnem tempem. Baron Kanzler zajmuje się ogłoszeniem wszystkich skulptur z kości słoniowej, profesor Nogara wydaniem wesela aldobrandinijskiego, waz greckich i etruskich. Wszystko to świadczy jak najlepiej o pracowitości i prawdziwie naukowem, a wszechstronnem wykształceniu prefekta i kustoszów biblioteki watykańskiej, a w żaden sposób uczciwy nie można się dopatrzyć u nich tej »inferioritatis«, którą z taką lubością profesorzy wolnomyślni przypisują każdemu, kto tylko jest kapłanem katolickim lub nawet świeckim po katolicku, szczerze myślącym!!.

W Szwajcaryi po przeprowadzeniu w niektórych kantonach wyborów ściślejszych, rada narodowa przedstawia obraz, jak i poprzednia radykalny! Większość radykalno-socyalistyczno-masońska zdobyła 100 mandatów, katolicka prawica jest najsilniejszą ze wszystkich stronnictw mniejszości i rozporządza 35 głosami, podczas gdy w poprzedniej radzie miała ich 32; za katolicką partyą idą dalej; umiarkowane liberalne centrum, do którego przyłączyli się i konserwatywni protestanci, a w końcu t. z. socyalno-polityczna grupa złożona ze zjednoczonych demokratów i socyalistów i licząca zaledwie 10 członków. Wobec tego składu rady narodowej, słusznie obawiać się trzeba wszczęcia już i tak zamierzonego kulturkampfu w Szwajcaryi. Bój ten toczyłby się przedewszystkiem przeciwko szkołom, które w katolickich kantonach są jeszcze dotąd prowadzone w kierunku pozytywno-chrześcijańskim, a nadto przeciwko zakonom i kongregacyom, jak to się dzieje w sąsiedniej Francyi, a zkąd zgnilizna moralna z dniem każdym bardziej się wciska do ojczyzny Wilhelma Tella, czego dowody złożyła już i Rada związkowa, wydając zakaz pobytu w Szwajcaryi dla członków kongregacyi zakonnych z Francyi przybyłych.

Bo też ten jad wszczepiany przez masoneryę we Francyi od lat dziesiątek, a przez rząd Combesa rozpryskiwany, jakby przez owego morskiego polipa mętwą zwanego, celem zupełnego zamącenia stosunków w kraju, zatruwa wszystko dokoła siebie, mącąc umysły i serca tych, co ze szlachetniejszem jeszcze może uczuciem, ster rządów w republice obejmowali. Aby zrozumieć całą nikczemność tych zatrutych dusz, dość zapoznać się z treścią własnoręcznego listu, który prezydent Loubet w odpowiedzi na pismo doń przez Leona XIII. wystosowane we wrześniu b r. przesłał Ojcu św. przez francuskiego posła przy Watykanie, hrabiego Nisarda w dniu 10. listopada. Obłudnik ten, któremu dwulicowość, a więc podłość własna matka w liście otwartym i w dziennikach francuskich ogłoszonym publicznie zarzuca, pisze, że rząd francuski niema wcale na myśli zajmować wrogie stanowisko wobec Stolicy Apostolskiej lub Kościoła francuskiego; a celem rządu było jedynie kongregacye zakonne, obchodzące nieraz skrycie ustawy państwowe, przymusić do poszanowania tych ustaw. Jeśli przytem doszło do zamieszek, toć to nie wina rządu, ale to owoc godny pożałowania agitacyi prowadzonych przez stronnictwa reakcyjne, bonapartystów, rojalistów i innych, którzy pod religijną pokrywką pragnęliby rozniecić straszliwy pożar wojny domowej we Francyi i w ten sposób obalić dzisiejszą formę rządu... Tak samo miał według Ezopa przemawiać lis do gospodarza, któremu kury wydusił!!

W Bawaryi położenie polityczne zawikłane w jesieni dymisyą ministra oświaty z powodu jego otwartego wystąpienia ku obronie słusznej sprawy, jeszcze dotąd nie jest jasnem. Projekt więc podany przez członków centrum, a dążący do odbycia zgromadzenia katolików, celem naradzenia się nad tą sprawą, dochodzi do skutku. Zgromadzenie to ma obradować w połowie grudnia b. r. w Monachium, aby jednak przyjść na nie z gotowym planem, postanowiono ułożyć ten plan na przygotowawczem zebraniu członków centrum sejmowego i to jest geneza sejmiku, który miał miejsce 16. listopada b. r w Wolfratshausen (Isarthal obok Monachium). Nawet przez liberalne »Neuste Nachrichten« zwany jedną z najdostojniejszych postaci ze stronnictwa centrum radca najwyższego sądu i poseł Geiger rozwinął przed zgromadzonymi obraz obecnej doby Niemiec i Bawaryi; skonstatował, że polityczne położenie tak się zaciemniło, że jaśniejsze promyki prawie zniknęły a położenie materyalne coraz gorsze. Zawezwał posłów, aby mając na oku dobro ludu głosowali przeciwko podwyższeniu podatków, na które znów się zanosi, bo rząd nie jest w stanie opędzić potrzeb koniecznych do utrzymania w ruchu machiny państwowej. Ale ten rząd sam sobie winien, bo od lat 30 zbroja wojenna państwo przygniata, militaryzm jakby Moloch wszystkie dochody pożera. Do tego nieszczęścia przyprowadziło Bawaryę cesarstwo niemieckie, tworząc z królestwa niby prowincyę związkową, która pod naciskiem coraz to większym elementu północno-niemieckiego prusaczeje i »nadejdzie może wnet czas, gdy Bawarya znajdzie się pod pruską pikelhaubą« Ale i polityka wewnętrzna Bawaryi nie wygląda dużo pomyślniej. Chociaż centrum katolickie najsilniejszem jest stronnictwem w kraju i większość ma narodu za sobą, to jednak nie ma przedstawiciela swego w najwyższym zarządzie państwa, bo sfery rządzące i to najwyższe, raczej posłuch dają podszeptom liberałów i loży, aniżeli tym, którzy większość stanowią! Tak się stało z ministrem oświaty, w chwili, gdy szkołę chrześcijańską wyznaniową miał zamiar w państwie na podstawie ustawodawczej ugruntować. Centrum więc obecnie musi zająć wyczekujące stanowisko i patrzeć jak zastępca tamtego zacnego ministra postępować będzie, gdyby jednak prawa należne Kościołowi katolickiemu pomijać lub deptać się odważył, centrum potrafi siebie obronić a swoje uczciwe i dla dobra Kościoła jakotez społeczeństwa pożyteczne przeprowadzić plany. Co do stosunków religijnych w Bawaryi i te też ponury mają wygląd. Postęp, stanąwszy u bramy wieku XX. ogłosił, że chrześcijaństwo stało się już wobec rozwoju cywilizacyi zbytecznym; i stąd to wrogowie Kościoła poszli w lud, aby z serca dotąd wierzącego wydrzeć wiarę do szczętu. Wierzący protestanci to białe kruki, a szczerze po dawnemu wierzący chrześcijanie także pozostawiają wiele do życzenia... Prasa liberalno-bezwyznaniowa szerzy się jak pożar dokoła, a zasypując wątpliwościami, zaczepkami, szyderstwem wszystko co w związku z Kościołem i religią napełnia dusze młodzieży kształcącej się na uniwersytetach sceptycyzmem, który powoli w niedowiarstwo zupełne się przeradza... Młodzież ta wracając na łono rodziny lub zakładając własne rodzinne gniazda, przeszczepia coraz dalej te swoje nabyte w szkołach zasady a tak przyczynia się do rozprzężenia obyczajów i ładu w całem społeczeństwie. A rządy? te ze założonemi patrzą na to rękoma, bo sama myśl, że mogą się narazić masoneryi i różnego genre liberałom, przejmuje je trwogą i przerażeniem!!... Co do Bawaryi samej, tam przynajmniej samo poczucie własnej godności obudziło się w ludzie wtedy, gdy katolickie jego uczucia zostały podrażnione, bo słusznie powiedział Ludwik I. król bawarski (1825—1868): »Bawarczycy zepsuć się nie dadzą« opierając się zawsze na miłości ojczyzny, wierności dla dynastyi, szczerem i świadomem siebie przywiązaniu do świętego Kościoła«, ale inne państwa nawiedzone tą samą zarazą, o której powstrzymanie rządy dzisiejsze wcale się nie troszczą, jak one kiedyś wyglądać będą musiały! Poznają wtedy, jak ciężkie jarzmo liberalizmu, które z siebie zrzucić ongi mogły a nie chciały!!...

Zwolennicy katolicyzmu pomnąc na prawdę słów: »kto ma młodzież za sobą, ten ma i przyszłość w ręku swem« starali się oddawna o to, aby uczącą się zająć młodzieżą i wydrzeć ją ze szponów tych, którzyby pod swój krwią zbroczony sztandar rewolucyi zaciągnąć mieli zamiar. Tych za-

cnych ludzi staraniem, powstały tak gęstą siecią obejmujące całą Rzeszę niemiecką katolickie Związki studenckie. W połowie listopada b. r. Związek ten badeński odbywał w Heidelbergu swe doroczne zebranie pod przewodnictwem swego prezesa, profesora uniwersytetu, ks. dra Kriega. Ze sprawozdania skarbnika okazuje się, że Związek liczy 1.760 członków, a dochód roczny z wkładek wynosi 8.000 mk., co wraz z nadzwyczajnemi datkami czyni 12.000 mk. Z tych to dochodów utrzymuje Związek wspólne mieszkania — coś w rodzaju burs — dla studentów mniej zasobnych, uczęszczających na uniwersytety. Dyrektor kancelaryi sądowych z Mannheim, p. Giessler słusznie zauważył, że hasło katolików brzmieć powinno: »musimy być przy każdym postępie na polu kultury i umiejętności«; we wszystkich zawodach i urzędach starać się potrzeba mieć mężów stojących silnie na gruncie katolickim, lekarze nawet nie tylko dla ciała, ale i dla duszy lekarzami być muszą. Radca dworu, profesor wydziału medycznego z Heidelbergu, dr Lossen, wyraża życzenie, aby Związek katolickich studentów także i słuchaczom medycyny spieszył z pomocą w razie potrzeby; boć przecie są pewne gałęzie medycyny np. psychiatrya, przy których porada prawdziwie katolickiego lekarza, a nawet częstokroć i kapłana byłaby bardzo pożądaną, celem przeprowadzenia skutecznie planu leczenia; nieraz bowiem wprzód duszę uleczyć trzeba, zanim się przystąpi do leczenia ciała...

Wogóle w Badeńskiem zaczyna się z dniem każdym wspanialej rozwijać życie katolickie! Związek naczelny t. z. »der Windhorstbünde« w Niemczech od lat kilkunastu z widoczną korzyścią dla spraw katolicyzmu pracujących, postanowił w r. b. silniejszą poruszyć agitacyę w tej prowincyi. Jeneralny sekretarz Lawer z Essen urządził kilka zgromadzeń w tym celu w Karlsruhe, Fryburgu, Villingen, Waldshut, Konstancyi i Neustadt, omówił na nich program tychże związków Windhorsta, który polega na tem, aby wykształcić dzielnych mówców i bojowników dla katolickiego centrum. I prace jego nie poszły na marne; związki te powstały w Vellingen z 18, w Waldshut z 25, w Konstancyi z 45, w Karlsruhe z 80 członkami. W całych Niemczech istnieje po dziś dzień 55 Związków Windhorsta z przeszło 10.000 członków, a podróże agitacyjne, jakie ruchliwy Lawer w tej porze przedsiębierze, przysporzą ich pewno w podwójnej liczbie.

We Włoszech zamach masońskiego ministeryum Zanardelli'ego na małżeństwo chrześcijańskie i chęć wprowadzenia rozwodów, poruszył także do żywego umysły bądź co bądź katolickich mieszkańców ojczyzny tylu świętych i papieży. Do parlamentu wniesiono 3. grudnia petycyę, zaopatrzoną w 3 i pół miliona podpisów, a protestującą przeciwko mającej się uchwalić ustawie rozwodowej. Mimo to rząd pragnąc zadośćuczynić życzeniom masoneryi (snać przepomniał już o losie króla Humberta) ma zamiar ustawę tę przeprowadzić, a Zanardelli obawiając się, czy senat przypadkiem nie zechce potem wrzucić do kosza przedłożenia rządowego, zamierza uprosić u króla nominacyę kilkunastu nowych, a życzliwych radykalizmowi senatorów, by w ten sposób, jak to ongi w Węgrzech było, stworzyć sobie większość w senacie. Wniesienie rzeczonej petycyi wywołało wielką burzę w parlamencie włoskim, a republikanin poseł Socci miał nawet tę zaiste masońską perfidyę zawołać wówczas, że petycya ta nie dowodzi niczego, jak chyba tylko, ze we Włoszech istnieje 3 i pół miliona głupców. Przeholował p. Socci zapominając widocznie o tem, że i on sam jest reprezentantem tych..., ale »rzeczywistych głupców«. Masońska prasa dmie z całej siły w surmy wołając, »że głosowanie pokaże, kto we Włoszech króla Wiktora Emanuela II., a kto Leona XIII. za władzcę uważa...« Oby tylko ten biedny król nie doznał od owych zwolenników swoich tego losu, jaki wszystkich spotkał monarchów liberalizm i masoneryę popierających — bo od Kapitolu do skały tarpejskiej ledwo parę kroków.

X. X.

Zwrot pieniędzy świętokupczych.

Bogu dzięki, że po walce papieży wieku XI. i XII. jakoteż wskutek wyższego wykształcenia kapłanów tak intellektualnego jak i duchownego, jest dla praktyki zbytecznem pisać na powyższy temat, jednak przynajmniej do wyświetlenia teoryi, może się jakieś słowo przyczynić w tej materyi.

Świętokupstwo jest grzechem ciężkim, a Kościół ustanowił na nie kary w niektórych wypadkach, a mianowicie w sprawach beneficyalnych, (simonia realis et confidentialis), przy przyjęciu do zakonu i wyborze papieża. We wszelkich innych wypadkach niema kary wyznaczonej, grzech należy łzami pokuty zmazać, np. przy sprzedaży relikwii św., dewocyonaliów poświęconych, rozdawaniu posad duchownych niebeneficyalnych np posady ekspozyta, wikarego, dziekana i tym podobnych.

Kwestya teraz jest o restytucyę; czy rzecz duchowną i pieniądze świętokupcze musi się zwrócić w sumieniu? Ogólna zasada jest: niema obowiązku restytucyi, ani jednego ani drugiego. Odpowiedź ta opiera się na zasadach o kontraktach de re illicita. Gdy stanął układ między dwoma osobami o spełnienie grzechu za pieniądze, to ugoda ta jest nieważną i przed jej wykonaniem żadnej osobie nie wolno wypełnić warunków ugody tej, ani grzechu popełnić, ani zapłaty uiścić - jednakowoż po spełnieniu grzechu, jest druga strona obowiązana dotrzymać warunków, a pierwsza może pieniądze zatrzymać. Płaci się nie za grzech, bo ten nie ma wartości dodatniej, ale za niebezpieczeństwo lub pracę z wykonaniem grzechu połączoną.

Mamy w tym względzie wyraźne orzeczenie Penitencyaryi ddto 22. kwietnia 1882; Mulier poenitens non cogenda est sed hortanda, ut pretium meretricii eroget in pios usus. Jak w tym wypadku pogwałconą jest cnota czystości, tak w sprawie świętokupstwa cnota uszanowania winnego rzeczom świętym (religio). Judasz więc mógł nie rzucać 30 świętokupczych srebrników ale je rzucił; jak to pretium sanguinis paliło jego ręce, chociaż znieczulone namiętnością chciwości, tak myślę, palą takie pieniądze każdego świętokupcę i nie ściągają błogosławieństwa Bożego.

Od tej ogólnej zasady dwa są wyjątki: *a)* gdy oprócz cnoty czci rzeczy świętych, pogwałconą jest cnota sprawiedliwości; *b)* gdy Kościół zwrot rzeczy postanowił.

Zranionej sprawiedliwości, nie zagoi sama pokuta, rana jest otwartą, dokąd się rzeczy nie zwróci.

Stosując to do rzeczy świętych, to w wielu wypadkach zwrot jest niemożebny. Niema też prawa pozytywnego nakazującego taki zwrot, chociażby np. przy relikwiach, przy posadach duchownych był możebny. Jeden wielki wyjątek stanowią beneficya kościelne; te Kościół nakazuje zwrócić, tj. ustąpić z nich, gdy świętokupczym sposobem ktoś je nabył.

Co do zapłaty świętokupczej, to można gwałcić sprawiedliwość, a mianowicie: 1) gdy się używa środków niegodziwych do jej wymuszenia, n. p. gwałtu, podstępu, lub też gdy kto wziął cenę wyższą od korzyści materyalnej jaką rzecz duchowna przynosi. Schmalzgruber l. V. p. I. t. III n. 286., podaje naprzykład, gdyby kto sprzedał obraz cudowny, który mu przynosił zyski, a żądał ceny przewyższającej je; jakiś urząd duchowny intratny za cenę nadmierną; 2) gdy ktoś z obowiązku sprawiedliwości powinien jakąś sprawę duchowną wykonać, a wziął za to pieniądze (kubany), n. p. za wydanie decyzyi sprawiedliwej w procesie małżeńskim, karnym — a to według ogólnych zasad dotyczących przekupstwa.

Z tytułu nakazu Kościoła, jest obowiązek restytucyi pieniędzy przy sprawach beneficyalnych. Pewne zamieszanie w tym punkcie zrobił Gury (I. 295 i już go poprawiają notatki Ballerinego i Lehmkuhl (I. 403). Autorowie ci, utrzymują w mocy obowiązek restytucyi w sprawach beneficyów kościelnych, jednakowoż dopiero po wyroku sądowym. Inni zaś, jak św. Alfons (IV. 114) i inni ściśle się go trzymający, dalej nowsi a niezależni jak Bucceroni (I. 523), Noldin (I.

253), Göpfert (I. 410) i prawnicy jak De Angelis (l. V. pg. 142 ed. 1891) nakładają obowiązek zwrotu, jeszcze przed wszelkim wyrokiem sądowym, a to na podstawie prawa kościelnego; (a nawet Ferraris [t. VII.] utrzymuje, że na podstawie prawa Bożego, które to zdanie już dawno upadło). Wszyscy ci autorowie powołują się na największą powagę kanoniczną Schmalzgrubera, który też w księdze 5 swego »Ius ecclesiasticum« p. I. t. 3. rzecz tę rozbiera bardzo gruntownie i omawia szeroko. Autor ten, t. V. n. 283 wyraźnie utrzymuje: si simonia committatur in materia beneficiali datum et acceptum *ante omnem sententiam iudicis* in foro conscientiae restituendum est.... non quidem iure naturali sed ecclesiastico.

Jakież jest to ius ecclesiasticum? Kanon dotyczący znajduje się w dekretałach cap. 11 X. (V. 3) a wydany za Aleksandra III. na soborze Lateran. III. 1179 na podstawie jeszcze dawniejszej praktyki, jak poucza glossa. W Kanonie tym poleca papież arcybiskupowi z Toletu w sprawie świętokupczego wyboru biskupa w Oxomium, usunąć archidyakona i kleryka z urzędu, z których pierwszy za głos swój otrzymał beneficyum, a drugi priorat i mówi: Regem autem et principes eius debes inducere ut siquae receperint a praefato episcopo, ut eius electioni praestarent assensum, Ecclesiae Oxomensi sine diminutione restituant, cum ea sine gravi salutis suae periculo retinere non possint.

Dekret ten jakkolwiek z natury partykularny, ma znaczenie prawa ogólnego przez wcielenie go do dekretałów. Nakazuje *a)* zwrócić pieniądze świętokupcze, *b)* zwrócić przed wszelkim wyrokiem sądowym, gdyż słowami cum ea etc. jest domyślne powołanie się na poprzednie prawa i zatwierdzenie tychże, (nie powołuje się papież na prawo naturalne, bo to pozwala zatrzymać); *c)* zwrócić Kościołowi dotyczącemu a nie osobie dającej, bo w ten sposób chce Kościół obu ukarać. Wobec jasnego brzmienia prawa w tym kierunku i braku innych dekretów nie może się też utrzymać zdanie, że należy dać pieniądze na ubogich. Powoływanie się na św. Tomasza (2—2, 100, 6) jest niestosowne, najpierw że wyrok Kościoła decyduje o prawach kościelnych, gdy są jasne, następnie dlatego, że św. Tomasz ma na uwadze ten wypadek, iż dane Kościołowi pieniądze mogłyby napowrót wpaść w kieszenie właśnie świętokupczych wyborców, a więc dających, i ci nie czuliby kary, przeto należy dać ubogim lub innemu kościołowi.

Kościół katolicki uważa stosunek kapłana do kościoła, o który się stara, jakby do oblubienicy, na którą trzeba sobie zasłużyć pracą i cnotami, a nie można jej kupować; dlatego wszelki układ świętokupczy jest jej obrazą; zmywa się ją kładąc u jej stóp srebrniki judaszowskie.

Nie ulega wątpliwości, że na podstawie zasad o układach de re illicita, przed wykonaniem układu należy zwrócić pieniądze osobie dającej. *Ks. dr. Szczeklik.*

Ofiary na kościół w Bodnarowie.

Na sześciomilowej przestrzeni kolejowej pomiędzy Stanisławowem a Kałuszem, znajduje się jedynie tylko kościół w Bednarowie, który miał być ostoją naszej wiary dla polskiej ludności *w Bednarowie*, oraz osiadłej licznie we wsiach okolicznych. Od chwili pobudowania go przez ś. p. ks. Kleina, przed laty kilkunastu proboszcza w Kałuszu, pozostaje bez księdza, brakło bowiem wówczas funduszów na wystawienie plebanii — i do dziś dnia stoi prawie zawsze zamknięty, a wierni wraz z swymi dziećmi ni z niego korzystać nie mogą, ani z kościoła parafialnego w Kałuszu oddalonego o kilka mil drogi. Na domiar złego dotknięty został grzybem i zagrożony jest zagładą, gdy ogół cały nie przyczyni się jak najdrobniejszymi ofiarami do rozpoczętej reparacyi tegoż kościoła, jakoteż do wybudowania tam plebanii, w której mógłby ksiądz zamieszkać dla zaopiekowania się tym opuszczonym kościołem i ludem potrzebującym gwałtownie pasterza dusz, a nie mogącym dla swego ubóstwa pokryć tych znacznych potrzeb. Odwołujemy się zatem do ofiarności publicznej i podajemy wykaz nadesłanych już składek przez szlachetnych ofiarodawców na ręce p. Ludwika Szczepańskiego, skarbnika komitetu, we Lwowie, ul. Zimorowicza l. 7. — do którego należy ofiary przesyłać.

W dalszym ciągu nadesłano następujące ofiary: Wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach 50 kor., Wydział Rady pow. w Dąbrowy 20 kor., B. Orzechowiczowie z Kalnikowy 20 k., F. Skrochowski ze Lwowa 20 k., H. Mierzeński z Dubowicy 20 k., ks. kanonik Lubomęski ze Lwowa 10 k., Dr. Opolski ze Lwowa 10 k., A. Mierzeński z Opola 10 k., Pani L. S. ze Lwowa 10 k., A. hr. Wolańska ze Lwowa 10 kor., W. Kraiński z Perespy 6 k., Rudolf Mann ze Lwowa 6 kor., W. Matka Mirska ze Lwowa 6 k., J. Skałkowska ze Lwowa 6 k., L. Mikucki ze Lwowa 5 k., A. Deyma ze Lwowa 5 k., Piotr Zbrożek z Rudek 4 k., Zajączkowski ze Lwowa 4 k., Dr. Pająk ze Lwowa 4 k., Stefan Malinowski ze Lwowa 2 k., R. Pillich ze Lwowa 2 k., B. Połoniecki ze Lwowa 2 k., J. Ihnatowicz ze Lwowa 2 k., K. Rojowski z Humenowa 1 k., B. Bielański ze Lwowa 1 k., S. Nowosielecki 1 k., E. G. ze Lwowa 1 k., Dr. Skałkowski 1 k. Ze sprzedaży broszurek nadesłanych przez ks. kan. Gromnickiego z Buczacza 6 k. 20 h.

Poprzednio ogłoszono zebranych	437 k. — h.
Z powyższej listy wpłynęło .	246 k. 20 h.
Razem	683 k. 20 h.

Ulokowano na książeczce Banku krajowego Nr. 17.554.

Za Komitet: *Ludwik Szczepański.*
Lwów, ul. Zimorowicza l. 7.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni expos. canonicali ks. Józef Ścisłowski, kat. gimn. w Buczaczu i ks. Ignacy Rakczyński, expozyt w Słobódce dżuryńskiej ad Buczacz.

Przeniesieni: ks. Bielski Zygmunt z Prus do Uhnowa; ks. Szymon Gajewski z Magierowa do Prus; ks. Jan Głąb z Płazowa do Magierowa.

Aplikowany jako koop. przy kościele św. Mikołaja we Lwowie O. Dominik Zaleśny z Zak. Br. Mn.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Kańczudze ks. Karol Materna, administrator tamtejszy.

Zmarł ks. Jan Juszczak, proboszcz w Rzepienniku Biskupim w 57 roku życia, a 35 kapłaństwa. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów